

AMELIA HUTCHINS



MRO CZNY
KSIĄ ŻĘ FAE

KRONIKI FAE: KSIĘ GA PIERWSZA



Tytuł oryginału

Fighting Destiny

Copyright © 2013 by Amelia Hutchins

Wydawnictwo Nowe Strony

All right reserved

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Joanna Błakita

Edyta Giersz

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-177-1

AMELIA HUTCHINS

MRO CZNY
KSIĄŻĘ FAE

KRONIKI FAE #1

TŁUMACZENIE
MAŁGORZATA GIEŁZAKOWSKA

OŚWIĘCIM 2023

Amelia Hutchins
MRO CZNY KSIĄ ŻĘ FAE

Kroniki fae
Księga pierwsza

Czy słyszeliście kiedyś stare celtyckie legendy o fae? Słyszeliście o pięknych, magicznych i śmiertelnie niebezpiecznych istotach, które uwielbiają zadzierać z ludźmi dla żartów i rozrywki?

Witajcie w moim świecie.

To, co zaczęło się jako dziwne wyzwanie, stało się jedną z najbardziej zawiłych zagadek makabrycznych morderstw naszych czasów. Jesteśmy z przyjaciółmi zdeterminowani, by za wszelką cenę dowiedzieć się, kto zabija zarówno kobiety fae, jak i czarownice.

Na przeszkodzie stoi nam jednak kilka problemów – nienawidzę fae, a Mroczny Książę fae jest głęboko przekonany o tym, że będę dla niego pracować. Jest nieuprzejmym, nadętym, egoistycznym dupkiem z kompulsywną potrzebą posiadania, dominowania i kontrolowania mnie. A! Czy wspomniałam już, że jest absolutnie cudowny i seksowny? I wywołuje we mnie uczucia, których nigdy nie chciałam poczuć do fae? Za każdym razem, gdy mnie dotyka lub patrzy na mnie tymi mrocznymi złotymi oczami, podstępnie sprawia, że ulegam jego urokowi jeszcze bardziej, nie zważając na upomnienia mojego rozsądku.

Ja i moi przyjaciele nie możemy nikomu ufać, bo nic nie jest takie, jakie się wydaje na pierwszy rzut oka. Nawet ja.

Synthia

Niniejsza książka jest dziełem fikcyjnym. Jakkolwiek można się w niej doszukać odniesień do rzeczywistych wydarzeń historycznych lub istniejących miejsc, to jednak nazwiska, postacie, miejsca i zdarzenia są wyłącznie wytworem wyobraźni autorki, a wszelkie podobieństwa do rzeczywistych osób, żyjących lub zmarłych, czy instytucji są całkowicie przypadkowe.

DEDYKACJA

Mojemu mężowi, który jest moim najlepszym przyjacielem i największym fanem. Wspierał mnie od samego początku tej podróży.

Moim dzieciom, za okazaną cierpliwość, gdy ich mama siedziała przyklejona do ekranu komputera i pisała.

Mojej babci i mamie za niekończące się opowieści, rozbudzające moją pisarską kreatywność do nieskończonych granic. Wy dwie nigdy nie ograniczałyście mojej wyobraźni.

OSTRZEŻENIE

Ta książka zawiera sceny o charakterze seksualnym oraz wulgarne słowa, które mogą być uznane za obraźliwe. Dedykowana jest wyłącznie osobom dorosłym, czyli takim, które osiągnęły pełnoletność w świetle prawnej granicy dorosłości obowiązującej w kraju, w którym dokonano zakupu produktu. Prosimy o rozsądne przechowywanie książki w miejscu niedostępnym dla niepełnoletnich czytelników.

Książka *Mroczny Księżę fae*, jak napisano powyżej, nie jest przeznaczona do czytania przez osoby poniżej 18. roku życia ani przez takie, które nie lubią gryzienia warg, rzucania kobiety na łóżko, zrywania z niej ubrań i odczuwania przez nią żądzby bycia zdominowaną przez samca alfę. To niebezpieczna, intensywna, brutalna i surowa opowieść. Sceny w niej zawarte są mroczne, niepokojące i gorące. To lektura, która zmiażdży czytelnikowi duszę, wycisnie z jego oczu łzy i pozostawi go na krawędzi fotela, a czytana w szybkim tempie spotęguje odniesione wrażenia. Efekty uboczne mogą obejmować między innymi: ślinienie się, przygryzanie wargi, wilgoć w majtkach, płacz i krzyki pod adresem autorki. W przypadku wystąpienia któregośkolwiek z tych skutków nie należy szukać pomocy lekarskiej, lecz cieszyć się z kolejnych doznań i sięgnąć po kolejną książkę z serii.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Sprawdzam komunikację. Adam, odbiór? – powiedziałam, stojąc pod Mroczną Twierdzą.

Po chwili w małym urządzeniu skrytym w moim uchu rozbrzmiały dźwięki ruchu ulicznego, a potem głos przyjaciela.

– Zrozumiałem – potwierdził, tkwiąc w swojej kryjówce zlokalizowanej za starym magazynem wysyłkowym, kilka przecznic dalej.

Postawiłam wyżej skórzany kołnierz płaszcza, gdy na ulicy minęła mnie kobieta z dzieckiem.

Tym razem dostałam nietypowe zadanie, i to Alden, przywódca gildii – organizacji, dla której pracowałam – zadbał o to, abym to właśnie ja je otrzymała. Otóż miałam włamać się do Mrocznej Twierdzy i wykraść z niej bezcenne klejnoty znajdujące się w koronie należącej do najbardziej zabójczej istoty na tym świecie – do Mrocznego Księcia fae. Książę nie był znany ze swojej liwości, ponadto w odróżnieniu od innych fae trzymał się na uboczu, więc tutejsza gildia również niewiele o nim wiedziała; ten fae był dla nas prawdziwą zagadką. I gdyby okoliczności były inne, biorąc pod uwagę moją historię, odpuściłabym i bez wahania oddała wykonanie tego zadania innemu członkowi gildii, jednak Alden zażądał, abym to właśnie ja je wykonała. I to raczej nie była oferta, lecz żądanie. I mimo że misja była bardzo ryzykowna i głupia, nie miałam niczego w tej sprawie do powiedzenia.

Adam i ja pracowaliśmy dla gildii jako egzekutorzy i zabójcy. Ta organizacja złożona z czarownic i innych magicznych stworzeń utrzymywała istoty z Pozaświata, czyli fae, we właściwym miejscu i poza łamami lokalnych gazet. Jednak trzydzieści kilka lat temu te tajemnicze istoty wyszły z cienia i dały ludziom do zrozumienia, że ci nie są już sami na świecie, tym samym informując ich, że nie są już na szczycie łańcucha pokarmowego. Oczywiście my, czarownicy i czarownice, zawsze istnieliśmy wśród ludzi, ale zadowalaliśmy się obserwowaniem ich z ukrycia, a fae, biorąc sprawy w swoje ręce, ujawnili się w wielkim stylu. Od tamtej pory zmieniło się wszystko – rządy zaczęły sprawować istoty z Pozaświata, co dla ludzi było ogromną zmianą, ale w końcu większość z nich się z nią pogodziła, bo Fae zaoferowali ludziom bezpieczeństwo, a także immunitet dyplomatyczny. Nawet teraz stąpałam po suwerennej ziemi, która została uznana za część Faery.

Moja praca teoretycznie była łatwa: za zadanie miałam egzekwowanie prawa i ochronę ludzi, aby nie stali się pożywieniem dla istot z Pozaświata. Dzisiaj okazało się, że jednak nie jest to takie proste – miałam wyjść ze swojej strefy komfortu i wkroczyć do królestwa fae, gdzie nie obowiązywały żadne ludzkie prawa. Gdybym źle wypełniła swoje zadanie, te istoty zabiłyby mnie i nikt by się nigdy o tym nie dowiedział. To była jednak niewielka cena za to, co otrzymałam kilkanaście lat temu od gildii – kiedy byłam mała, fae brutalnie zamordowali moich rodziców, a niedługo potem zamieszkałam w bezpiecznej gildii i choć nie było to idealne miejsce, stało się moim nowym domem, co więcej, członkowie organizacji zaoferowali mi więcej niż większości osieroconych dzieci. Wyszkolono mnie, abym zajęła właściwe dla mnie miejsce w szeregach gildii. To w niej nauczono nas, że życie nie polega na byciu samolubnym i że inni potrzebują nas, bo tylko my mogliśmy zapobiec przejęciu władzy przez istoty spoza naszego świata. Wpojono nam, że chodzi o to, aby służyć innym i chronić tych, którzy nie mogą sami się obronić i powstrzymywać fae przed pożywaniem się nimi. I w ten właśnie sposób spełniam swoją rolę: chronię ludzi i zapewniam im bezpieczeństwo, nawet jeśli oni nie zdają sobie z tego sprawy. Nie żebym szukała poklasku czy wdzięczności, po prostu robiłam swoje – ten świat miał być bezpieczny, a moi podopieczni mieli pozostać przy życiu.

Odwróciłam się niespiesznie. Obserwowałam otwierające się szerokie, szklane drzwi, przez które wyszła liczna świta strzegąca Mrocznego Księcia. Skupiłam swoją uwagę na otoczonej przez fae istocie, dostrzegając, że porusza się jak lew polujący na ofiarę.

Ryder, Mroczny Książę fae, był w tej chwili najpotężniejszym magicznym stworzeniem, którym musieliśmy się przejmować.

Podobno był niesławnym playboyem, a przynajmniej był nim do zeszłego tygodnia, kiedy to ogłosił swoje zaręczyny z dzie-

dziczką świetlistych fae, która zjawiła się znikąd. Niewiele o niej wiadomo poza tym, że jest gdzieś tutaj i wychodzi za Rydera. To obwieszczenie wywołało w mieście zamieszanie i wiele łez u tych, które były w nim zakochane.

Fae zazwyczaj trzymali się z dala od światła reflektorów, jednak ta historia w ciągu kilku godzin trafiła na strony wszystkich ważniejszych gazet na świecie. W końcu nie codziennie istoty z Pozaświata ogłaszały swoje śluby – lub cokolwiek innego – a ten był organizowany na wielką skalę. Połączenie dwóch królewskich rodów to wyjątkowy interes dla fae, a dziennikarze uwielbiali przecież szaleństwo, więc pochłaniali te newsy jak cukrowe ciasteczka przygotowane dla Mikołaja.

– Adam, widzę ruch. Z budynku wyszło dziesięciu uzbrojonych strażników i gości w ciemnym garniturze. Kierują się w stronę czarnych SUV-ów, stojących przed budynkiem – relacjonowałam, roztaczając wokół siebie magię i sprawiając, że wyglądałam jak wszyscy inni ludzie przechadzający się po ulicy, chcący zakupić gazetę lub rzucić okiem na Księcia.

Jednym z wyzwania dla gildii było to, jak wiele musiała się jeszcze o fae dowiedzieć. Były to istoty niezwykle skryte, a to, co wiedzieliśmy, pochodziło tylko z plotek. Fae dzielili się na mrocznych i świetlistych i byli przyjaźnie nastawieni do ludzi. Jednak krążyły plotki, że istnieją też inne kasty, które przeniosły się na ten świat; o tych wiedzieliśmy jeszcze mniej. Podobno istniała nawet kasta zwana Hordą, której celem było spędzanie snu z powiek wszystkim dookoła. Szeptano między sobą, że Król Hordy wyruszył w daleką podróż nieco ponad dwadzieścia lat temu i to prawdopodobnie dlatego w ostatnim czasie tak bardzo wzrosła populacja tej kasty fae w naszym świecie. Jak na razie do gildii docierały jedynie informacje o potyczkach między poszczególnymi kastami, ale kto wie, co może się jeszcze wydarzyć bez przewodnika Hordy? Wszystkie te tajemnice tylko przyczyniły się do powstania większej liczby problemów. Powstał bała-

gan, bo jedni byli nimi i ich obecnością tutaj zauroczeni, a drudzy unikali ich jak ognia, ale nikt nie wiedział, co tak naprawdę zrobić z pojawieniem się niechcianych fae. Rząd rozważał nawet wysłanie ich do obozów, gdzie można byłoby je obserwować. Jednak nie był to najlepszy pomysł, ponieważ to oni znajdowali się na szczycie łańcucha pokarmowego, a nie szare ludzkie osobniki. Fae byli od nas potężniejsi i – co najważniejsze – byli nieśmiertelni. Więc wpakowanie ich do obozu siłą, nawet pomimo rosnącej liczby szkolonych czarownic, skończyłoby się istną rzezią.

Urządzenie komunikacyjne w moim uchu zaszumiło, zanim głos Adama stał się wyraźny.

– Potwierdzone. To Książę. Możesz dołączyć, Syn. Chandra również bierze udział w tej akcji. Powodzenia.

Wypuściłam długi, nerwowy oddech. Nikt wcześniej tego nie próbował, a i nie powinien był tego robić. To było w zasadzie samobójstwo. Nie bez powodu ambasadę tę nazywano Mroczną Twierdzą. Budynek był praktycznie nie do zdobycia, obwarowany magicznymi zaklęciami, które zapewniały, że właśnie taki pozostanie – nienaruszony. Podobno pięćset doskonale wyszkolonych fae strzegło tej twierdzy. W dodatku korona, według naszych źródeł, podobno znajdowała się w skarbcu, który posiadał jeden z najbardziej zabójczych systemów zabezpieczeń znanych wszystkim istotom z Pozaświata.

Dotknęłam palcem ucha.

– Jesteśmy pewni, że to sam Mroczny Książę?

– Potwierdzone, Syn. Uważaj na siebie. W tym przypadku nie ma żadnego planu awaryjnego – odpowiedział spokojnie Adam.

– Nie chciałabym, aby było inaczej – odparłam pewniej, niż faktycznie się w tej chwili czułam. Miałam świadomość, że gdyby mnie złapano, nasze połączenie zostałoby przerwane. Zostałabym sama, zdana na łaskę Księcia, który był znany z tego, że nie miał jej wcale.

Poczekalam, az drzwi otworza sie ponownie, a gdy przeszla przez nie wysoka blondynka z promiennym usmiechem na twarzy, wslizgnalam sie do srodka.

Fae byli pieknyimi, eterycznymi istotami. Wiele z nich pracowalo jako gwiazdy filmowe lub modelki. Byli wręcz stworzeni do tych zawodow, a ich zdjecia idealnie nadawaly sie na plakaty prezentujace wiecznie mlode stworzenia z Poza swiata, poniewaz oni nigdy sie nie starzeli: ich ponadczasowe piekno zastygalo okolo trzydziestego roku zycia.

Rozgladajac sie powoli po pomieszczeniu, po jego drugiej stronie dostrzeglalam dwie windy. Przed ta, do ktorej chcialam wsiasc, stali straznicy fae. Omiotlam spojzeniem ich twarze – ich skora wręcz emanowala magia i testosteronem. Ogarniajac wzrokiem hol, zaczelam kierowac sie do recepcji. Dzieki spodnicy, ktora mialam na sobie, bylam podobna do jedynej kobiety pracujacej w Mrocznej Twierdzy.

– Cześć! Jestem Angelica. Powinnam byc na liście zwiedzajacych. Zdaje sobie sprawe, ze jestem troche spozniona, ale ludzie przed drzwiami oszaleli. – Mój głos był spokojny, w przeciwieństwie do wnętrza, w którym buzowaly strach i niepokój.

Blondynka o pełnym biuście podniosła wzrok i spojrzala na mnie z irytacją. Nie wygladalo na to, zeby byla fanka grupies fae.

– Pierwsza winda, tu jest identyfikator. Proszę przypiac go do miejsca, w którym będzie widoczny. W przeciwnym razie natychmiast wyrzucą panią z budynku. – Podala mi plakietke, na ktorej widnialo nazwisko wybrane przez Adama.

– Dziękuję bardzo – podziekowalam z promiennym, sztucznym usmiechem na ustach i trzepoczac rzesami, odwrócilam sie, aby z tym zalotnym wyrazem twarzy usmiechnac sie do straznikow, ale oni patrzyli prosto przed siebie, obserwujac drzwi. Usmiech zniknal z moich ust, ale powrocił, gdy do nich podeszlam.

– Identyfikacja – rozkazał niecierpliwie wyższy z nich, w jego tonie dało się usłyszeć rozdrażnienie. Wyciągnął wielką rękę w moją stronę, nie zadając sobie trudu, aby w ogóle na mnie spojrzeć.

– Och, oczywiście. – Zaśmiałam się nerwowo na pokaz, podając mu identyfikator. – Proszę bardzo.

– Angelica Jolie? – zakpił strażnik, a jego słowa wręcz ociekały pogardą.

Adam to bestia. Powinnam była to przewidzieć, a nie pozwolić, by sam wybrał dla mnie imię.

– Moja matka podziwiała tę aktorkę – odparłam, demonstracyjnie wzruszając ramionami.

Strażnik nie kwapił się do uśmiechu. Jego śmiertelne spojrzenie prześlizgnęło się po mnie, a z jego piersi wydobyło się znużone chrząknięcie.

– Proszę rozstawić ręce i nogi – oznajmił obojętnym tonem, więc posłusznie wykonałam jego rozkaz, opierając się pokusie, aby mocno uderzyć tego kutasa w jego doskonały nos.

Uniósł swoje dłonie i mocno mnie nimi oklepał, a potem obmacał pod obiema piersiami, jakbym mogła mieć między nimi ukrytą broń. Gdy upewnił się, że nie mam przy sobie żadnej, odwrócił się i nacisnął przycisk poziomego drugiego, po czym wrócił na swoje stanowisko.

Drzwi windy otworzyły się z cichym brzdękiem, który sprawił, że włoski na skórze mojej szyi stanęły dęba. Po cichu weszłam do środka, zajmując miejsce fae, który właśnie opuścił windę. Przeskanowałam wzrokiem jej wnętrze, szukając ukrytych kamer. Znalazłam jedną w rogu i dwie kolejne ukryte za szklanymi lustrami, które zamontowano na ścianach.

Gdy drzwi windy ponownie się otworzyły, wyszłam na zewnątrz i przeszukałam wzrokiem korytarz. Rozglądając się dookoła, ruszyłam w przeciwnym kierunku niż wycieczka osób

zwiedzających Twierdzę, które lada chwila miały pojawić się za rogiem, jeżeli trzymały się rozkładu dnia.

Nagle rozsunęły się drzwi drugiej windy i wyszedł z niej wysoki fae z niesamowitym uśmiechem na ustach. Jego miękkie, brązowe spojrzenie padło na mnie, sprawiając, że zastygłam w miejscu. Odwracając się w jego stronę, uśmiechnęłam się zawstydzona. Przez chwilę patrzyłam na niego spod rzęs, bawiąc się małą torebką, którą trzymałam w ręku. Wystarczyła sekunda, aby zorientował się, że się zgubiłam i że jestem dla niego łatwym kąskiem, oczywiście gdyby miał tylko na mnie ochotę.

– Zgubiła się pani czy czeka na innych? – zapytał uwodzicielskim tonem, który spowodował, że żołądek zawiązał mi się w supeł.

– Spóźniłam się kilka minut, ale wydaje mi się, że jestem przed nimi. Dziennikarzy na zewnątrz jest dziś wyjątkowo dużo. – Wyszczrzyłam się do niego uśmiechem w stylu głupiej blondynki poszukającej swojej grupy w gmachu Twierdzy.

– Jesteś uroczą, małą istotą. Na pewno wolisz tę nudną wycieczkę od czegoś bardziej intymnego? – Błysk w jego oczach nie pozostawiał wiele do wyjaśnienia w kwestii tego, co mi oferował.

Zatrzepotałam rzęsami i przygryzłam wargę zębami, co spowodowało, że jego oczy skierowały się na moje usta, które teraz rozchyliłam i ponętnie oblizywałam.

– Zrobiłby pan to dla mnie? – zapytałam, udając zdziwioną.

– To i mnóstwo innych rzeczy, jeśli pani sobie by ich życzyła. – Wyszczrzył się ponownie, ukazując rząd białych zębów i całą swoją drapieżność. Mierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

Gdybym nie ukartowała tego, że nabierze się na mój występ, kusiłoby mnie, żeby posłać go gdzie pieprz rośnie, ale w zamian za to przez chwilę udawałam, że zastanawiam się nad jego propozycją. Przeczesałam palcami włosy i przygryzłam zębami mięsistą część wargi, po czym puściłam ją z głośnym cmoknięciem.

– Jest pan pewien, że nie będziemy mieli przez to kłopotów? Nie chciałabym stąd wylecieć przed obejrzeniem tego miejsca w całości – odparłam niby zmartwiona, owijając kosmyk włosów wokół paznokci pomalowanych lakierem marki OPI w odcieniu o nazwie „Żyje się tylko raz”.

Fae uśmiechnął się zawadiacko, a jego wspaniałe ciemnoczekoladowe oczy rozbłysły na widok mojego nerwowego zachowania. Był masywny i wręcz stworzony do walki. Jego czarny garnitur w paski sprawiał, że wyglądał na starszego niż większość fae. Gęste kasztanowe włosy układały się w miękkie pasma wzdłuż jego czoła, nadając szlachetny kształt jego wspaniałej twarzy.

– Mmm, obiecuję, że nie będziesz przez to miała kłopotów. Doskonale się tobą zaopiekuję.

O, to na pewno, kochasiu!, przemknęło mi przez myśl. Uśmiechnęłam się szerzej, pochylając głowę tak, jakbym była zdenerwowana, że ryzykuję, ufając mu.

Fae chwycił mnie za rękę i pociągnął w głąb korytarza. Zatrzymał się przed dużymi, misternie rzeźbionymi drzwiami, które prowadziły do jednej z sal. Kiedy zerknął w skaner siatkówki oka, światło padające z urządzenia zmieniło się z czerwonego na zielone. Fae dotknął gałki w drzwiach i przekręcił ją, a moim oczom ukazało się coś, co przypominało swego rodzaju salon, którego czekoladowobrazowe ściany były bogato zdobione. Znajdowała się w nim duża, kremowa kanapa, a na podłodze leżał dywan, który prezentował się wystawnie i ekstrawagancko i pasował do brązowych tęczówek ciągnącego mnie za sobą osobnika. Zarówno on, jak i cały apartament wyglądali tak, jakby zostali stworzeni z tych samych ciepłych, naturalnych, brązowych barw.

– W tej sypialni Księżę odbywa swoje intymne spotkania – wyznał z nutą rozbawienia w głosie.

– Poważnie? – zapytałam, pozwalając, aby na mojej twarzy pojawił się dreszczyk emocji.

– Mam na imię Dristan, a ty? – zapytał, a jego oczy, pełne pożądliwego wyrazu, prześlizgły się po mojej sylwetce.

Usiadłam, po czym zrzuciłam z siebie płaszcz, pozwalając, aby wzrok fae powędrował na obcisły top, który dziś włożyłam.

– Angelica – szepnęłam niepewnie, udając zdenerwowanie.

Podszedł bliżej, a jego dłoń sięgnęła po okrycie, które kurczowo trzymałam w ręku. Roześmiał się uspokajająco, po czym rzucił ubranie na kanapę, tuż obok mnie. Jego diabelski uśmiech świadczył o tym, że zakłada, iż nie mam pojęcia o jego nikczemnych zamiarach.

– Jesteś oszałamiająca. Można by pomylić twoją urodę z urodą fae.

– Co? – Zachichotałam bezwiednie, a moje brwi uniosły się niemalże na czoło.

Rozważałam, czy nie zapytać go, dlaczego próbuje magicznie wpłynąć na moje obawy i je złagodzić. On jednak odezwał się jako pierwszy, przerywając moje dociekania.

– Mogę cię posmakować? – zadał pytanie, które sprawiło, że w moim mózgu pojawiły się sygnały ostrzegawcze, lecz mimo wszystko potrzebowałam go blisko siebie, aby wykonać swoje zadanie.

– Nie wiem, czy powinniśmy – odparłam, miętosząc palcami spódnice.

– Nie gryzę – zbliżył się do mnie, śledząc wzrokiem ruchy mojej klatki piersiowej, która podnosiła się i opadała. – Naprawdę – dodał, kiedy przejechał swoimi długimi palcami po moim przedramieniu.

Wydałam z siebie krótki, nieśmiały chichot, a moja ręka zagłębiła się w kieszeń szortów, wydobywając z niej mały, płaski fragment magicznego pergaminu.

– Twoje oczy są niesamowite, Dristanie – oświadczyłam, gdy pozwolił im się zmienić: czekoladowobrazowe tęczówki teraz przybrały odcień olśniewająco limonkowej zieleni, którą otaczał szmaragdowy kolor. Wszyscy fae mieli oczy o podwójnych kolorach i zdolność do ich upiększania, aby móc wtopić się w naszą rasę.

Dristan uśmiechnął się, gdy na widok prawdziwego piękna, które mi objawił, wybałuszyłam oczy i szerzej się uśmiechnęłam. Ten fae nie był po prostu urodziwy, był cholernie piękny.

– Chcę, żebyś mnie zobaczyła. Całego – usłyszałam, że jego głos zabrzmiał bardziej szorstko i ostrzej niż przed chwilą. I ta niewielka zmiana w nim, w połączeniu z jego rozpalonym spojrzeniem, dała mi do zrozumienia, że jeżeli szybko nie zrobię czegoś, aby temu zapobiec, to zaraz skończę jako jego kolacja.

Fae byli jednymi z niewielu stworzeń, które żywiły się emocjami. Przybyli do świata ludzi, ponieważ ci, w przeciwieństwie do pozaziemskich istot, mieli w sobie aż nadmiar emocji. Ulubionym sposobem fae, by poruszyć człowieka, był seks i wyglądało na to, że stare legendy o sukubach i inkubach były uzasadnione, ponieważ fae nie tylko konsumowali ludzkie emocje, lecz także potrafili żywić się ich duszami, pozbawiając człowieka duszy w pełni lub częściowo.

– Jesteś cudowny – powiedziałam, wstając z kanapy i podchodząc bliżej, jakby jego magiczne atrybuty mnie przyciągały, jak to się zapewne działo w przypadku niektórych kobiet. Podniosłam dłoń, by móc pieścić palcami jego policzek, i niemalże zaczęłam się do niego mizdrzyć, gdy zalotnie się uśmiechnął. Zanim jednak dałam się mu pocałować, drugą ręką zdążyłam przyłożyć przezroczysty pergamin do jego szyi.

Usta fae były miękkie, a jego pocałunek delikatny. Dristan również pieścił mój policzek palcami, po czym objął dłonią tył mojej głowy. Nie przerwał całowania mnie, gdy drugą rękę przyłożył do moich pleców, podprowadzając nas w stronę ka-

napy – z pewnością założył, że na niej będzie miał mnie tam, gdzie trzeba, czyli pod sobą. Pociągnął rękoma za moją spódnicę, przesuwając palce po moim udzie. Pozwoliłam mu na to, ponieważ i tak wkrótce miałam ją z siebie zrzucić. Gdy zakłęcie zaczęło działać i go paraliżować, jego usta zastygły w bezruchu, a potem się rozchyliły. Dźwięk, który wydobył się z jego gardła, był cichy, ale słyszalnie złowrogi.

– *Somnus* – wyszeptałam miękkiem tonem. Zakłęcie na jego szyi zostało przypieczętowane łacińskim terminem oznaczającym sen, a on, pomimo że walczył z nim z triumfalnym uśmiechem na ustach, ostatecznie przegrał.

Podniosłam jego rękę, po czym upuściłam ją, patrząc, jak bezwiednie opada na kanapę. Przez chwilę wpatrywałam się w śpiącego Dristana, aby sprawdzić, czy rysy jego twarzy z powrotem staną się takie same jak wtedy, gdy go poznałam. Nie uległy jednak zmianie, więc odwróciłam wzrok, aby rozejrzeć się po apartamencie w poszukiwaniu kamer. Biorąc pod uwagę, że była to prywatna sypialnia Księcia, wątpiłam, że był na tyle głupi, aby je tu mieć. Ktoś powinien powiedzieć fae, że bycie aż tak skrytym nie zawsze jest dobre.

Wstałam, zrzucając śpiącego fae z mojego ciała, i pozbyłam się spódnicy, odslaniając uszyte ze spandeksu czarne szorty, które pasowały do obcisłego topu. Szybko spięłam włosy i pozbyłam się dodatkowych ubrań, które wrzuciłam do kosza na śmieci razem z torebką.

– *Exussum* – wyszeptałam, co oznaczało „spalić”.

– Syn, nadal tam jesteś? – Głos Adama zabrzmiał ogłuszająco w moim uchu.

– Jestem, Adamie. Gdzie się nie obróćę, tam spotykam samców alfa. – Westchnęłam z uśmiechem na rubinowoczerwonych ustach.

– Następne piętro, dwadzieścia minut z zegarkiem w rękę – polecił Adam.

– Już idę – zapewniłam go, zerkając na śpiącego fae.

Stłumiłam w sobie uczucie strachu przed zadaniem, które miałam do wykonania, po czym podeszłam do mężczyzny, uniosłam mu powiekę, wyjęłam z kieszeni mały, specjalistyczny aparat fotograficzny i prędko błysnęłam urządzeniem.

– Dzięki, Dristan. I przepraszam – mruknęłam.

Następnie udałam się do windy i na jej drzwiach przykleiłam kolejny kawałek pergaminu.

– Otwórz się. *Patefacio* – powiedziałam, wtrącając łacińskie słowo, aby wzmocnić zaklęcie.

Gdy znalazłam się w środku, z całej siły zaparłam się nogami i plecami o dwie przeciwległe lustrzane ściany i w ten sposób wspierałam się wyżej; na szczęście nie pękły pod moim ciężarem. Zawieszona w tej pozycji otworzyłam właz w suficie dźwigu, chwyciłam dłońmi za jego brzeg i się podciągnęłam. Gdy byłam już na dachu windy, zahałam się, szukając kolejnych kamer.

Podniosłam rękę do ucha i zdyszczanym głosem przekazałam Adamowi wiadomość:

– Czysto. Kieruję się teraz do skarbcza.

– Na zewnątrz spokojnie. Syn, powodzenia.

– A komu to potrzebne? – Zaniepokojona zaśmiałam się po tym, jak Adam wyciszył komunikator.

Rozejrzałam się, wciąż klęcząc na dachu windy, ponieważ ta jeszcze się nie zatrzymała. Na ostatnim piętrze znajdował się wystający gzyms, który mógł oznaczać jedno: jego apartament. Kiedy zbliżyłam się do niego na tyle, że mogłam skoczyć, zrobiłam to, lecąc w powietrzu bez cienia błędu. Moje palce przesunęły się po grubym metalu i mocno się go chwyciły. Wdychałam powietrze powoli, wypuszczając je jeszcze wolniej. Po krótkiej chwili wstałam i przyłożyłam zdjęcie oka Dristana do czujnika, aby móc wejść do środka.

Wstrzymałam oddech, chyba wieki czekając na to, co wydawało mi się oczywistością – na sygnał dźwiękowy. Drzwi w końcu się

otworzyły, ukazując moim oczom prywatny apartament Mrocznego Księcia. Był on urządzony w jego stylu, tak jak jego intymna sypialnia. Dominowały tu raczej męskie, żywe odcienie: ściany pomalowano w kolorze jaskrawej czerwieni i ozdobiono czarnymi, artystycznymi wzorami celtyckimi. W apartamencie znajdowało się kilka dużych białych kanap – najdłuższą z nich ustawiono pod ścianą z ogromnym, ozdobnym lustrem; po wyglądzie szkła stwierdziłam, że nie jest ono tylko dekoracją. Misterna rama była ozdobiona runami, które zmieniały szkło w lustro weneckie, dzięki czemu można było z drugiej strony bezkarnie i do woli obserwować każdego obecnego w tym pomieszczeniu. Świadomość tego sprawiła, że się zatrzymałam i zadrżałam na myśl, że to ja mogę być w tej chwili obserwowana.

Wyjęłam z kieszeni kolejny kawałek pergaminu. Mrucząc pod nosem zaklęcie, zaprojektowałam go tak, aby szukał ukrytych przejść. Sięgając nad kanapą, przyłożyłam przezroczysty kawałek papieru do powierzchni lustra. Kolejny kawałek przykleiłam do drzwi, jak przypuszczałam, jego kolejnej sypialni i powtórzyłam zaklęcie, recytując je z pamięci. Oddalając się od kanapy, obserwowałam, jak lustro otwiera się, odsłaniając ukryte za nim przejście. Zrobiłam kilka kroków do tyłu i przyjęłam postawę bojową. Nasłuchiwałam, przechylając głowę na bok. Gdy nie usłyszałam żadnego dźwięku czy odgłosów kroków, nieco się odprężyłam. Odetchnąwszy, sprawdziłam też otwór w drzwiach i zorientowałam się, że ukazuje jedynie wejście do następnego pokoju. Ten dupek najwyraźniej lubił tajne przejścia.

Ostrożnie ponownie podeszłam do lustra, wpierywając z ręczniczką przeskakującą maszyną kanapę. Wszystkimi zmysłami poszukiwałam potencjalnego zagrożenia. Gdy upewniłam się, że widoczny za lustrem tunel to tylko zwykłe przejście, a nie prawdziwy portal do ich krainy, przekroczyłam próg, wchodząc do wąskiej przestrzeni. Grube ściany korytarza pulsowały starożytną magią, powodując, że skóra na moich ramionach wręcz

mrowiła od tej mocy. Podejrzewaliśmy, że fae przenieśli część Faery do naszego świata, aby połączyć ze sobą oba te światy. Na pewno pozostawili otwarty portal, a fakt, że w tym miejscu magia aż pulsowała, wprawiając ściany w drgania, był tego dowodem. To miejsce tętniło mocą, co było zarówno ekscytujące, jak i przerażające. I wskazywało również na to, że Księżę miał w swoich szeregach czarownicę.

Krocząc przejściem, dostrzegłam, że zakłete ściany pomalowano na ciemnoniebiesko, z domieszką żywych, jaśniejszych odcieni. Powietrze w tym pomieszczeniu zdawało się wibrować, zmieniać i skręcać, wręcz błagało mnie o dotyk i wabiło syrenim śpiewem. Wiedziałam, że lepiej będzie, jeżeli zignoruję jego naga-bywania, bo mogłyby mnie uwięzić w swoich ścianach, ale nawet świadomość tego nie pomagała mi przejść korytarzem obojętnie. Kiedy odkryłam odgałęzienie tunelu, skorzystałam z niego, aby uciec przed magią, która stale się wokół mnie kłębiła.

Wpatrując się w ciemne drzwi, zmarszczyłam brwi i powoli podeszłam do nich bliżej. Popchnęłam drewniane skrzydło, po czym ujrzałam przed sobą jego sypialnię. Nie było to pomieszczenie, które świadomie wybrałabym na miejsce swojej ucieczki, ale było ono lepsze niż ściany tunelu, które z pewnością zamierzały mnie w sobie uwięzić. Stojące na środku łóżko było ogromne, z karmazynową pościelą, która pokrywała całą jego powierzchnię. Czarne poduszki, które równoważył obsydianowy kolor ścian, były przyciśnięte do wezgłowia i wydawały się przymocowane do srebrnych łańcuchów. Marszcząc czoło, zastanawiałam się, jaka jest ich funkcja, a potem roześmiałam się, gdy wszystko stało się dla mnie jasne. *A więc Księżę miał też swoje mroczne oblicze. No proszę.* Nie wiedziałam nawet, dlaczego byłam zszokowana, zważywszy na plotki, które słyszałam o nim i jego eskapadach, o ile w ogóle były one prawdziwe. Rozglądając się dalej po wnętrzu, zauważyłam, że w tej komnacie ukryta jest tylko jedna kamera. Księżę, lub ktoś inny, skierował

ją w stronę łóżka. Ponownie stwierdziłam, że ten facet rzeczywiście miał nierówno pod sufitem.

Wychodząc z pokoju i znajdując się ponownie w korytarzu, zajrzałam przez kilka innych uchylonych drzwi – każde z nich prowadziło do osobnych pomieszczeń. Zatrzymałam się przed jednym z nich i wpatrzyłam w stare drewno – ich konstrukcja była niezwykle gruba, co oznaczało, że do ich otwarcia potrzeba było kilku pasków pergaminu. Po ich naklejeniu i wyszeptaniu zaklęcia drzwi otworzyły się z cichym trzaskiem. Uśmiechnęłam się sama do siebie, lecz na widok tego, co zastałam w środku, zaczęłam przeklinać pod nosem, a po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz niepokoju, który z trudem udało mi się stłumić. Nie umknęła mojej uwadze ironia tego, co się stało – dotarcie do tego pokoju było dość proste. Myślałam, że fae są zbyt pewni siebie, ale tak nie było. Oni po prostu nie spodziewali się, że ktoś będzie zapuszczał się do tego pokoju.

Wbijalam oczy we wnętrze komnaty, a dokładniej w coś, co wydawało się przeznaczone do torturowania, albo jeszcze gorzej. A gdyby to nie był wystarczająco nieprzyjemny widok, dodatkowo przez całą długość pomieszczenia, aż do drzwi skarbcza, przebiegał tor przeszkód rodem ze średniowiecza – niebezpieczne, śmiertelnie ostre brzytwy wysuwały się ze ściany w zsynchronizowanym rytmie, z innej części ściany wystawały grube, dwunastocalowe ostrza toporów, a zaraz za nimi strzelały języki ognia. I teraz już wiedziałam – to nie sala tortur sprawiła, że ugięły się pode mną kolana, nie zrobiły tego również potwornie wyglądające narzędzia. To ten tor z przeszkodami był głównym winowajcą. Kimkolwiek byli fae, którzy skonstruowali to gówno, to albo spędzili zbyt wiele godzin na oglądaniu złych filmów klasy B, albo mieli spaczone poczucie humoru, zakładając, że te przyrządy odstraszą ludzi. I nie mylili się. Każdy rozsądny człowiek odwróciłby się w tym momencie na pięcie i wyszedł, nikt przy zdrowych zmysłach nie próbowałby przejść tego cholerne-

go toru. Może ja też nie byłam do końca normalna, skoro jeszcze stąd nie uciekłam?

– Syn, jak tam sobie radzimy? – Głos Adama zadźwięczał w moim uchu, łaskocząc mnie w bębenek.

– Cudownie – jęknęłam, doszukując się w sekwencji ostrzy jakiegoś schematu. Z pewnością wołałabym teraz zrobić coś innego, na przykład obrócić się na pięcie, pojechać do domu i wdychać czekoladę na samo wspomnienie widoku tego przekłętego toru. Dłużej bym żyła. Rano mój tyłek mógł mnie za to nie lubić, ale chociaż bym żyła.

– Cudownie w znaczeniu, że łatwo, czy cudownie w znaczeniu, że zauważyłaś coś, co ci się nie podoba? – dociekał wytrwale Adam.

– Wiesz co, powiedz Larissie, że może wziąć całą moją kolekcję lakierów OPI, jeśli nie wyjdę z tego cało – odparłam, zbliżając się do toru.

– Syn...

– Adam, wystarczy. Jeśli nie odezwę się w ciągu dwudziestu minut, to musisz udać się na miejsce i zgłosić się do gildii.

– To nie brzmi zachęcająco – odpowiedział niepewnie.

– Potrzebuję ciszy, żadnych dźwięków na łączach – warknęłam z irytacją, próbując zmusić się do podjęcia męskiej decyzji dotyczącej wejścia na tor.

Obróciłam głowę, wpatrując się w lustrzane powierzchnie znajdujące się w pokoju.

Co jest z tymi facetami i szkłem?

Zauważyłam, że moje jasne, platynowe włosy wydają się w lustrze ciemniejsze, a moje lazurowe oczy wyglądają na duże i pozbawione blasku, którego dodawała im do tej pory gruba kreska eyelinera. Byłam w opłakanym stanie. W dodatku moje szorty były... no właśnie takie, bardzo krótkie, a obcisły stanik uwydatniał moje duże piersi, przykuwając wzrok do nich zamiast do symboli gwiazd wytatuowanych na moich ramionach.

Drżały mi wargi, a przecież ja nigdy niczego się nie obawiałam, no może z wyjątkiem fae. Coś dziwnego było w tej całej sytuacji i nie mogłam pozbyć się uczucia, które mnie dręczyło.

Odwróciłam wzrok od lustra, bo patrzeć w nie na nic się zdało. Musiałam przejść do wykonania zadania teraz, zanim Książę wróci i znajdzie mnie w swoim apartamencie. Poprawiłam kucyk na swojej głowie i ustawiłam się na początku toru. Oddychając głęboko, podążałam wzrokiem za ostrzami, które obracały się w sekwencji ściśle określonych ruchów. Przygryzając dolną wargę, bezwiednie poruszałam nią między zębami. Nie widziałam sposobu, aby bez biegu ominąć śmiertelne przedmioty. Byłam przekonana, że w momencie, gdy rzuci się coś w ich stronę, na torze pojawią się jeszcze straszniejsze rzeczy. Wypuszczając długi, drżący oddech, ruszyłam z miejsca, mknąc przez samobójczy tor.

Tak jak podejrzewałam, z sufitu od razu wystrzeliły wygięte w łuk ostrza, gdy tylko znalazłam się na ich drodze. Jedno z nich przecięło mi plecy, ale nie głęboko. Zdusiłam w sobie jęk i spojrzałam na podłogę. Następnie na mojej drodze pojawiły się słupy, aby uniemożliwić mi ucieczkę.

– Teraz jestem w kropce – mruknęłam pod nosem.

Obracając się zwinnie, kucnęłam, przetaczając się na brzuch, gdy kolejne ostrza przeleciały obok mnie. Następnie położyłam się płasko na plecach, spoglądając na klingę, która znajdowała się kilka centymetrów od mojej twarzy. Odetchnęłam, a gdy odwróciłam głowę, zobaczyłam, że ostrze topora wbija się w podłogę zaledwie pięć centymetrów ode mnie. Byłam chuda, ale nie aż tak cholernie chuda. Odczekałam chwilę, licząc sekundy, i szybko przeturlałam się dalej, do następnej „atrakcji”, a następnie do kolejnej – ostrych tarcz i toporów. Udało mi się je ominąć, a potem uniknęłam płomieni, które zniecka wystrzeliły ze ścian.

– Ogień przede mną, woda pode mną. Spotkajmy się w środku. – Moje dłonie poruszały się misternie, wirując, aby nadać zaklęciu większą siłę bez konieczności skandowania starożytnego języka.

Nic się nie wydarzyło. W tym momencie nienawidziłam czarownicy Rydera. Ktokolwiek to był, musiał zużyć dużo krwi, aby te płomienie były odporne na moją magię.

– Wodo z wnętrza, przyjdź do mnie – wyszeptałam, przepuszczając magię przez siebie.

Moje ciało wykorzystało wodę wypływającą ze mnie do pokrycia mojej skóry, która stała się na tyle śliska i mokra, że mogłam przedostać się przez płomienie do skarbcza.

– Weź to, czarownico – warknęłam, rzucając na raz kilka kawałków pergaminu na grube metalowe drzwi. – *Patefacio* – rzekłam pomimo myśli, że pokonałam tor ze zbyt dużą łatwością. Szybko jednak uśmiechnęłam się zawadiacko na kolejną myśl, tę o swoim sukcesie.

Triumfalnie przeszłam przez drzwi, wchodząc wprost na linię ognia broni wycelowanej w moją twarz. Przełknęłam ślinę i rozejrzałam się, kalkulując swoje szanse na ucieczkę. Napotkałam parę złotych oczu, tak złotych, że aż mnie oślepiły. Twarz ich właściciela była surowa i bardzo męska.

Cholera.

– Przerzywam misję. To rozkaz – powiedziałam spokojnie, ale spokojna w ogóle się nie czułam.

– Syn?! – krzyknął Adam.

– Uciekaj.